

Gdy pamięć zamienia młodość w szczęśliwość, można być pewnym, że przestało się być młodym.
Henryk Bereza

Stawiam mojego starego chevroleta na podjeździe dość niewielkiego, lecz przepięknego i z całą pewnością drogiego domu. Biorę dwa głębokie wdechy, po czym otwieram drzwi, by wyjść na zewnątrz. Panuje bardzo przyjemna temperatura. Choć nie jest okropnie gorąco, wiem, że do mojego powrotu samochód zdąży zamienić się w piekarnik.

Furtka nie jest zamknięta, więc popycham ją i wchodzę na teren posiadłości. Rozglądam się, nie kryjąc zaintrygowania. Z tego domu emanowała dziwna wspaniałość, urzekająca i zachęcająca do zrobienia kilku kroków dalej. Stoję z notesem w dłoni, chłonąc każdy element tej niezwykłej scenerii.

— Pani Wilkes? — Słyszę.

Z całą pewnością to był on; tego głosu nie da się pomylić z żadnym innym. Obracam głowę i próbuję się uśmiechnąć. Nie idzie mi to za dobrze. Jego osoba okropnie mnie onieśmiela, choć jest to tylko zwykły człowiek, w dodatku wyjątkowo przyjacielski. Wyciąga do mnie ogromną rękę, którą ściskam na powitanie.

— Zgadza się — mówię. — Byliśmy umówieni — dodaje, co brzmi totalnie idiotycznie. Mam ochotę zapaść się pod ziemię, tuż pod ten piękny dom.

— Pamiętam — śmieje się. Nie sprawia wrażenia zażenowanego moim brakiem profesjonalizmu. Wręcz przeciwnie, próbuje sprawić, bym wcale nie brzmiała aż tak głupio. Znowu się uśmiecha, po czym zatacza dłonią łuk. — Porozmawiamy w środku czy na zewnątrz?

Próbuję nieco się rozluźnić.

— Szkoda by było marnować tak ładną pogodę. — mówię.

— Zdecydowanie.

Daje mi znak, bym poszła za nim. Dopiero teraz, idąc za jego plecami, naprawdę dostrzegam, z jak wielkim mężczyzną mam do czynienia. Jest co najmniej o dwie głowy wyższy ode mnie i ma posturę przywodzącą na myśl ciężarówkę. Jego muskularne ramiona pokrywają tatuaże tworzące „rękawy”. Wiem, że bardzo lubi ozdabiać swoje ciało i ma jeszcze mnóstwo tuszu pod skórą, o co również mam zamiar go wypytać.

Siadamy w niewielkiej, bardzo przytulnej i klimatycznej altance. Nigdy w życiu bym nie pomyślała, że może należeć do kogoś takiego jak on. Po ściankach pięły się krzewy białych róż, których na terenie całej posesji rosło mnóstwo.

— Bardzo tu ładnie — mówię, siadając na ławeczce pomalowanej na ciemnobrązowy kolor.

— O tak. — Kiwa głową. — Sam chciałbym umieć coś tak urządzić.

W typowo dziennikarskim odruchu sięgam po notes. Wychwytyję ciekawy temat, którego nie poruszyła jeszcze żadna gazeta. Zamieram z piórem nad lekko pożółkłą kartką i przyglądam się badawczo mojemu rozmówcy. Bardzo osobiste szczegóły z prywatnego życia to właśnie coś, na co czekają fani.

— Tak? A więc kto to urządził? — pytam. — Jeśli, oczywiście, można wiedzieć.

Marszczy czoło, na którym pojawiają się dość liczne zmarszczki. Jego twarz nosi bruzdy po trądziku, a także całkiem sporo oznak naprowadzających na jego wiek. Bródka mężczyzny jest całkowicie siwa, a i we włosach przeważają srebrne nitki. W kącikach oczu utworzyły się kurze łapki, co świadczyło o tym, że dużo się uśmiechał. Zwykle zupełnie tego nie widać, więc dopiero teraz dostrzegam, jaki jest zmęczony.

— Moja była żona — odpowiada niechętnie.

W myślach rzucam parę przekleństw. Albo to ja się tak źle przygotowałam, albo Internet nie był wystarczającym źródłem informacji. Jaka była żona?! Nigdzie nie znalazłam ani jednego artykułu na temat jakiegoś ślubu czy rozwodu... Czy nawet związku!

— Niezbyt chętnie opowiada pan o niej w mediach — Podejmuję próbę zamaskowania swojej niewiedzy.

Jego brwi marszczą się jeszcze bardziej.

— Nie. — Kiwa głową. — Bardzo tego nie lubiła. Nie chciała mieszać mojego życia zawodowego z prywatnym.

Pióro śmiga po kartce. W końcu mam coś, o czym nikt wcześniej nie mówił! Fani bardzo często chcą wiedzieć jak najwięcej o osobistych sprawach swoich idoli, więc natrafiłam na prawdziwą żyłę złota.

— I to ona urządziła ten ogród? — pytam dalej.

— Nie tylko — mówi. — Właściwie, wszystko tutaj to jej zasługa. Ja się do tego nie nadaję. Łatwiej mi jest naprawić samochód niż posadzić kwiatka! — dodaje, lekko rozciągając wargi.

Coś w nim się zmieniło, coś w jego mimice i tonie głosu. Uważnie mu się przyglądam. Choć nie umiem odczytać żadnego sygnału, domyślam się, iż właśnie stąkam po bardzo cienkim lodzie.

— Jak się poznaliście?

Patrzy na mnie spod lekko przymrużonych oczu.

— Przypadkiem — odpowiada lakonicznie.

Notuję.

— W szczególnym dla pana miejscu?

Wzrusza ramionami.

— Chyba tak.

Przekrzywiam głowę. Im dłużej prowadziłam rozmowę, tym bardziej mój rozmówca popadał w zamyślenie. Odkładałam notes. Pierwszy raz mam dziwne wrażenie, że wwałam się komuś z butami w życie. Wywiady z innymi nigdy tak nie wyglądały, zawsze pragnęłam suchych informacji, które świetnie się sprzedadzą, wywołają sensację. Słowa zanotowane na mojej pożółkłej kartce również by mogły, lecz z zaskoczeniem stwierdzam, że wcale nie o to mi chodzi.

— Jaka ona była? — pytam łagodnie.

Mężczyzna uśmiecha się pod nosem. Zapatrzony jest gdzieś w przestrzeń i podejrzewam, że myślami jest daleko od drewnianej altanki w swoim ogródku. Milczy, a ja nie chcę mu przerywać. Dookoła panuje taka cisza, iż słyszę cichutki szum listków białych róż za moimi plecami. Patrzę na niego, na jego wytatuowane ręce. Na ten delikatny uśmiech, którego nie widziałam na jego twarzy nigdy wcześniej, ani nigdy później. Gdy już tracę nadzieję na jakiegokolwiek dalsze informacje, otwiera usta i zaczyna mówić.